

SŁÓJ Z CZYSTĄ WODĄ

W czerwcu ubiegłego roku młode i ładne dziewczęta zatrzymywały przechodniów na moście Jana w Olsztynie, wręczały im butle z czystą wodą i z wdziękiem prosiły:

— Pomóżcie Łynie. Dolejcie jej trochę czystej wody.

Ludzie byli zaskoczeni, ale nie odmawiali. Ofiarowaną im wodę wylewali z mostu do rzeki.

Potem było śniadanie na trawie. Dziewczęta na biało ubrane, w maskach gazowych na twarzy, nad brzegiem Łyny rozścieliły białe płótno, ułożyły kwiaty, owoce... Na tle zieleni i brudnej rzeki scena ta przemawiała jak żywy plakat.

Widzów było niewielu. Zwykli przechodnie. Zatrzymywali się na chwilę, patrzyli, rozumieli i szli dalej załatwiać swoje pilne sprawy.

W śniadaniu na trawie przeszkodził smok. Nieśli go chłopcy. Smok zbudowany był ze śmieci wyciągniętych z dna rzeki. Dla większego efektu dymił i ryczał. Były jeszcze napisy wzywające do opamiętania, a także malarz, który niszczył własny pejzaż i złota rybka w słoju z czystą wodą.

Mało kto z olsztynian widział tę demonstrację, bo nie była zapowiadana w prasie, ani w radiu. Organizatorzy chcieli działać z absolutnego zaskoczenia. Scenariusz tej imprezy musiał natomiast uzyskać aprobatę Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk.

Autorami widowiska byli członkowie sekcji ekologicznej przy Stowarzyszeniu Społeczno-Kulturalnym „Pojezierze” w Olsztynie.

Przyznam się, że pośrednio maczałem palce w tej sprawie. W kwietniu ubiegłego roku, właśnie na łamach „Warmii i Mazur” opublikowałem artykuł na temat zagrożenia ekologicznego Olsztyna i jego okolic. Nie musiałem specjalnie dramatyzować sytuacji, bo do dziś jest ona dramatyczna. Nie oszczędziłem władz, ani organizacji odpowiedzialnych za ten stan rzeczy. Po tej publikacji młodzież „Pojezierza” zaprosiła mnie na spotkanie. Powiedziałem wtedy, że artykuły o zagrożeniu ekologicznym o wiele mniej przerażają ludzi niż by się tego należało spodziewać. Niestety, przeciętny czytelnik uważa, że jeżeli sprawa została opisana, to w jakimś sensie ją załatwiono, bo w głowie mu się nie mieści, że po ujawnieniu afery wszystko pozostaje i toczy się po staremu.

W dyskusji doszliśmy do wniosku, że istotną rolę może w tej sprawie odgrywać aktywna, zorganizowana opinia publiczna, z której presją władze i ludzie imiennie odpowiedzialni będą się musieli liczyć. Na tym zebraniu powstał pomysł stworzenia sekcji ekologicznej.

Na chwilę uciekłem do wspomnień, ale tylko po to, żeby udokumentować czytelnikowi, jak wiele się zmieniło w ciągu roku. W środowisku ekologicznym zmiany idą dalej w złym kierunku, bo tych spraw nie można naprawić z dnia na dzień. Zmienił się natomiast sposób myślenia ludzi, którzy poczuili się zagrożeni. A władze albo się zmieniły, albo zostały zmuszone do innego spojrzenia na te sprawy.

Wróć jeszcze na chwilę do bardzo pobieżnego kalendarium: happening nad Łyną, potem wakacje. Po wakacjach sekcja ekologiczna zaprasza i zaprzyjaźnia się z naukowcami z ART, którzy w ich lokalu wygłaszają odczyty. „Pojezierze” podejmuje otwartą walkę z urzędem miasta w sprawie Łyny. Chodzi o bezsensowny projekt zabetonowania brzegów tej rzeki na terenie Olsztyna. Młodzież wsparta opiniami ekspertów ośmiesza ten pomysł...

Piszę o sprawach olsztyńskich, ale nie sposób nie przypomnieć w tym miejscu o powstaniu w Krakowie Ogólnopolskiego Klubu Ekologicznego. Kraków jest w jeszcze gorszej sytuacji od Olsztyna. Apel krakowskiego klubu poruszył opinię całego kraju. Projekt statutu Polskiego Klubu Ekologicznego przewiduje możliwość tworzenia okręgowych oddziałów.

Pomysł stworzenia oddziału Klubu Ekologicznego w okręgu Warmii i Mazur powstaje w środowisku leśników, ale sekcja „Pojezierza” jest już znana. Nawiązują kontakt. Pierwsze spotkania przygotowawcze odbywają się w lokalu „Pojezierza”, w baszcie nad Łyną.

Byłem na tych spotkaniach. Omawiano sprawy organizacyjne, zastanawiano się nad metodami i kierunkiem działań. Utkwiły mi w pamięci słowa młodej nauczycielki:

— Musimy starać się zmienić sposób myślenia ludzi. Trzeba zacząć od zmiany programu w szkołach. W dalszym ciągu już od najmłodszych lat wpaja się dzieciom ideę walki z przyrodą jako coś zaszczytnego, jako posłannictwo człowieka, który jest w stanie ujarzmić przyrodę. To jest dziewiętnastowieczny pogląd. Powinniśmy uczyć dzieci, że

jesteśmy częścią tej przyrody, że walczenie z nią, to walka przeciwko nam samym. Już w samej nazwie Liga Ochrony Przyrody tkwi jakiś protekcyjnalizm: wspaniały gatunek ludzki, który chroni biedną przyrodę. A to przecież jest tak, że człowiek powinien myśleć o chronieniu siebie, bo nie mając szacunku do przyrody sam naraża się na zagładę. To nie są sprawy trudne do wytłumaczenia dzieciom już we wstępnych klasach.

Ostatecznie Klub Ekologiczny w Olsztynie powstał 14 kwietnia 1981 roku. Prezesem został wybrany inż. Ryszard Kosior, wiceprezesem dr Konstanty Lossow. Powołano komisję naukową, na której czele stanął prof. Marian Leopold. Komisja naukowa pracuje w trzech sekcjach: wody, ziemi i powietrza. Rada okręgowa liczy 20 członków. Klub od razu rozpoczął energiczną działalność. Po pewnym czasie zaczęły się pierwsze kłopoty natury formalno-prawnej. Klub nie mógł zarejestrować się w urzędzie wojewódzkim, bo opóźniła się rejestracja klubu ogólnopolskiego w Krakowie. W trakcie mojej rozmowy z inż. Kosiorem nadeszła z Krakowa gruba koperta, a w niej zaproszenie na spotkanie robocze, na zjazd we wrześniu i wiadomość, że rejestracja została formalnie dokonana.

— Nareszcie — ucieszył się mój rozmówca — zaraz idę z tym do wydziału spraw wewnętrznych. Będziemy mogli wyrobić swoją pieczęć, założyć konto bankowe, nikt już nie będzie nam mógł powiedzieć, że działamy nielegalnie.

— A mówił wam ktoś tak?

— Czasami zdarzały się sytuacje niezręczne.

— Ilu klub liczy członków?

— Około 200. Nie zależy nam na tym, żeby to był ruch masowy, ale oczywiście chcemy widzieć w swoim gronie jak najwięcej ludzi energicznych, gotowych do działania i od-danych sprawie.

— Od czego klub zaczął swoją działalność?

— Od przygotowania raportu w sprawie ekologii Warmii i Mazur. Podobne raporty przygotowują wszystkie oddziały regionalne. Polski Klub Ekologiczny zamierza sporządzić na tej podstawie raport generalny o stanie zagrożenia ekologicznego kraju. Nie jest to sprawa prosta. Prace prowadzone są w sekcjach, nad ich przebiegiem czuwa prof. Marian Leopold.

— Czy nawiązaliście kontakt z instytucjami, które działały do tej pory, np. z Ligą Ochrony Przyrody, Ośrodkiem Badań i Ochrony Środowiska?

— Mamy kontakt, nasze zainteresowania są przecież zbieżne, tylko że oni działali od lat i patrzyli dość spokojnie na to, co się dzieje...

— Nie macie pełnego zaufania do instytucji związanych z ochroną?

— Będziemy naciskać w tym kierunku, żeby je uaktywnić, a może w pewnym sensie i rozliczyć. Przecież taki wydział ochrony środowiska przy urzędzie wojewódzkim miał ogromne uprawnienia, a czy naprawdę z nich korzystał?

— Właśnie, a jak zareagowały władze miejskie, wojewódzkie na powstanie i działanie waszego klubu?

— Nie spodziewaliśmy się tego, że od samego początku wejdziemy w tak dobre układy. Jesteśmy zapraszani na posiedzenia miejskiej i wojewódzkiej rady narodowej. W każdej chwili mamy dostęp do wojewody czy prezydenta, którzy nas i sprawy z którymi występujemy traktują przychylnie.

— Czyżby władze olsztyńskie też przejęły się ideą ochrony środowiska?

— Myślę, że tak. W każdym razie zdają sobie już na pewno sprawę, że sytuacja jest krytyczna.

— Czy wynikło już coś pozytywnego z tych spotkań?

— Tak. Na spotkaniu w urzędzie wojewódzkim z przedstawicielami OZOS omawialiśmy sprawę zapylenia i hałasu, jaki wywołuje fabryka opon. Sprawa wlekła się już dwa lata. Na tym spotkaniu dyrektura OZOS obiecała, że do jesieni wywiąże się ze zobowiązań.

— Nie wierzę, żeby wszystko szło wam tak zupełnie bez trudności.

— To prawda. Nie układa nam się współpraca z Wojewódzkim Konserwatorem Przyrody, mgr. Rudolfem Klarowskim, który ciągle robi uniki i nie ma czasu spotkać się z nami.

— Jak często spotyka się rada?

— Mniej więcej raz na miesiąc.

— A o czym radziliście na ostatnim spotkaniu?

— Ciągłe jeszcze sprawy organizacyjne, z tych ważniejszych, to zredagowaliśmy dwa listy: do prezydenta miasta w sprawie muzeum przyrodniczego i do wojewody w sprawie warmińskiego parku krajobrazowego.

— Jeżeli udostępni pan kopie, to chętnie listy opublikujemy.

— Znakomicie. Uważam, że obie sprawy są ważne...

— No właśnie, a presja opinii publicznej też coś znaczy. Mam nadzieję, że to nie jest ostatnie nasze spotkanie.

Tak skończyła się nasza rozmowa. Jeden z listów publikujemy obok.

W trakcie pisania tego artykułu usłyszałem przez radio cotygodniowy felieton prof. Zygmunta Trzebiatowskiego poświęcony omówieniu posiedzenia zarządu Ligi Ochrony Przyrody. Profesor podał dwie ciekawe wiadomości: Liga Ochrony Przyrody przygotowuje raport w sprawie zagrożenia środowiska naturalnego i powołana została nowa sekcja ochrony środowiska człowieka.

Dobre wiadomości. Zaczyna się rywalizacja, dwa raporty to nie to samo co jeden. Mam nadzieję, że Liga Ochrony Przyrody w obawie przed kompromitacją nie będzie utajniać tego, na co do tej pory przymykała oczy. No i wreszcie wszyscy się rozumiemy, chodzi przecież również o ochronę człowieka jako gatunku.

Juliusz GRODZINSKI